Relacja:Ryszard Bocian

Z Encyklopedia Solidarności

Tylko w Internecie

Relacja Ryszarda Bociana

Do Confederacji Polski Niepodległej wstąpiłem będąc już dojrzałym i doświadczonym człowiekiem. Zdarzyło się to 1981 roku, a ten mój najbardziej świadomy wtedy wybór był zwieńczeniem drogi rozpoczętej znacznie wcześniej, bo jeszcze w rodzinnym domu. Urodziłem się we wschodnio-bieszczadzkim miasteczku Skole, gdzie od XVII wieku występowało mieszczaństwo nazwisko rodziny mojej Matki – Dobosiewiczów. Mój prapradziad w prostej linii, Karol Dobosiewicz, sprawował w nim zaszczytny urząd burmistrza. Rodzina Ojca pochodziła z miasteczka Medenice – położonego kilka kilometrów na północ od Drohobycza. Matka Ojca Maria Jackowicz-Korczyńska wywodziła się z bliskiego miejscu miejsco urodzenia Korczyna. Niektórzy Jackowicze-Korczyńscy mieszkają tam do dzisiaj. Dziadkiem w Medenicach już nie ma, podobnie jak Dobosiewiczów w Skołem. Podkreślam to, że jestem, jak i cała moja rodzina, wygnańcem z południowego wschodu Rzeczypospolitej, gdyż to w zasadniczy sposób określiło moje myślenie i późniejsze losy. Po doświadczeniach tzw. pierwszej okupacji sowieckiej w latach 1939-1941 we wschodniej Małopolsce (w stocie był to drugi najazd sowietów – bolszewicy na krótko wtargnęli na naszą ziemię już w 1920 r.) nie mieliśmy żadnych złudzeń co do ludobójczej istoty systemu komunistycznego. Nie darmo wszyscy uchodźcy ze wschodu podlegali do 1956 r. choćby wyrywkowej inwigilacji ze strony UB. Moje zetknięcie z działalnością polityczną nastąpiło w Warszawie w październiku 1956 r., kiedy byłem studentem I roku Wydziału Lotniczego Politechniki Warszawskiej. Zostałem wówczas członkiem Rewolucyjnego Związku Młodzieży. Wydawało nam się wtedy, że szybko wyzwolimy Polskę od komunizmu. Tymczasem na początku 1957 r. wszystko diabli wzięli. Porzuciłem wówczas Politechnikę i rozpoczęłem studia prawnicze na UJ. Już w październiku tego roku zorganizowałem strajk na swoim wydziale po rozwiązaniu tygodnika „Po prostu". Założyliśmy grupę opozycyjną, której byłem liderem. Grupa nie miała nawet nazwy, a jej działalność ograniczyła się do rozlepiania po nocach antyreżimowych plakatów. Szybko się rozwiązaliśmy, gdy ojciec jednego z kolegów złożył na nas donos na milicję. Na szczęście nie potraktowali go chyba poważnie, bo sprawa nie miała dla nas dalszych konsekwencji. Jednakże, jak wynika z akt Służby Bezpieczeństwa zachowanych w krakowskim IPN, inwigilowany byłem przez służbę bezpieczeństwa już w okresie studiów w Krakowie. Studiowałem długo, z przerwami. W tym czasie zdążyłem się ożenić z Barbarą Billik, być nauczycielem w szkole wiejskiej w Miechowskiem, potem w szkołach podstawowych w Krakowie. Dyplom uzyskałem dopiero w 1967 r. Do PZPR wstąpiłem w 1964 r., sądząc, że system totalitarny można rozwalić jedynie od wewnątrz.

Z opozycją demokratyczną zetknąłem się w 1978 r., kiedy poznałem Janusza Pierzchała, a potem Lesława Maleszkę. Na szczęście (kieruje się jakimś instynktem?) unikałem z tym ostatnim kontaktów, a kilka zdawkowych z nim rozmów pamiętam ze szczegółami do dzisiaj. Wybierałem się wtedy do Anglii i dostałem od J. Pierzchały różne londyńskie „polityczne" adresy. Jeździłem tam przez cztery lata, głównie zresztą w celach zarobkowych. Otrzymałem właśnie miesięczne spółdzielcze w Krakowie „w stanie surowym", a na utrzymaniu miałem żonę i troje dzieci. Być może, gdyby nie zarobione w Anglii pieniądze, nie zdecydowałbym się na zejście do „konspiry" po 13 grudnia 1981. Pod koniec lat siedemdziesiątych moja aktywność polityczna ograniczała się do kupowania i wymieniania w wąskim kręgu znajomych wydawnictw niezależnych. Dużo wydawnictw emigracyjnych przywoziłem z Anglii. Strajki sierpniowe 1980 r. zastały mnie właśnie w Londynie. Chciałem przyjechać od razu do kraju, ale nie mogłem – musiałem czekać na wypłacenie zarobionych pieniędzy. Do Krakowa wróciłem dopiero 23 września. Nie pełniłem żadnych szczególnych funkcji w strukturach niezależnych i dzięki temu, jak przypuszczam, nie zostałem internowany w grudniu 1981 r. Jednak jeszcze we wrześniu 1980 r. założyłem „Solidarność" w moim Zakładzie Nauk Społecznych AM. Zdążyłem się również znaleźć w składzie Komitetu Założycielskiego NSZZ „S" w Akademii Medycznej i PSK, a nawet w jego siedmioosobowym Prezydium. Bardzo aktywnie działałem w „S" Akademii Medycznej, zaprzyjaźniłem się i ściśle współpracowałem (także przez całe podziemne lata 80.), z przewodniczącym KZ „S" AM i PSK, legendarnym Januszem Kutybą. Zresztą w 1982 r. zaprzysiągłem Janusza do KPN – wraz z najbliższymi współpracownikami z podziemnej „S" w AM i PSK. Z Konfederacją Polski Niepodległej związałem się dość późno, bo dopiero jesienią 1981 r. Już wcześniej interesowałem się KPN-em (pochodzą z rodziny o tradycjach piłsudczykowskich, ojciec był w „Strzelcu"), a jako wykładowca nauk politycznych w Akademii Medycznej referowałem studentom opracowania Leszka Moczulskiego. W 1981 roku założyłem na swojej uczelni Komitet Obrony Więzionych za Przekonania (KOWzP). Zapisali się do Komitetu niemal wszyscy członkowie KZ „S" AM i PSK. Tylko profesor Zbigniew Chłap z jakichś powodów odmówił, choć był aktywnym działaczem „Solidarności", także przez cały okres podziemia. Po powstaniu „Solidarności" przez krótki czas sądziłem, że może poprzez ruch tzw. struktur pozionych uda się zrobić choćby jakąś dywersję w PZPR. Ale na południu Polski nie było o tym z kim rozmawiać. Odmiennie niż na północy kraju, tutaj ludzie obdarzeni poczuciem wstydu, ci którzy zaplątali się do PZPR, po prostu składali masowo legitymacje partyjne. No to i ja wypisałem się z tej hańby. To było zimą z 1980 na 1981 r.

Formalnie członkiem KPN zostałem dopiero 29 listopada 1981 r. Na zaprzysiężenie zawsze wybierano daty symboliczne, a to była data wybuchu Powstania Listopadowego. Długo wahano się w II Obszarze KPN, czy mnie przyjąć. Miel tam sporo wątpliwości co do moich intencji, zwłaszcza Krzysztof Bzdyl. Zresztą trudno się im dziwić, choćby z racji mojej niedawnej jeszcze przynależności do PZPR. Ostatecznie zarekomendowali mnie właśnie Bzdyl i Stanisław Palczewski. Wiesława, żona Staszka Palczewskiego, była moją dobrą znajomą od lat, jej brat Waldek Zieliński był w mojej, pożal się Boże, grupie konspiracyjnej z 1957 roku. Ślubowanie, jak pamiętam, złożyłem na ręce Staszka Palczewskiego i Krzysia Bzdyla w mieszkaniu Haliny i Jacka Swałtków. Zaraz też zostałem wyznaczony na redaktora „Niepodległości", która przeżywała jakieś kłopoty. Dwa tygodnie później wprowadzono stan wojenny. Swałtka złapali, zanim zdążyłem nawiązać z nim kontakt.

Tuż przed stanem wojennym uczestniczyłem we wspomaganiu strajku studenckiego w AM. Ten strajk tydzień przed 13 grudnia został nawiedzony przez ekipę „mikołajów" w wojskowych butach, wyraźnie oficerów LWP. Prowadzili wtedy jakieś głupie rozmowy, Był to evidentny zwiad. Bogdan Klich, przewodniczący NZS AM, 12 grudnia zawiesił strajk. AGH kontynuowała protest i skończyło się to pacyfikacją. Pamiętam, że dzień czy dwa przed stanem wojennym wraz Janem Paculą, Kaziem Apanowiczem i Radosławem Hugetem (wszyscy byli konfederatami), jeździliśmy samochodem po Krakowie i przez tuby pobrane z Zarządu Regionu „S" nawoływaliśmy mieszkańców, aby „nie dali się sterroryzować garstce komunistów". Nasze apele – w ówczesnej napiętej atmosferze – zamiast entuzjazmu budziły raczej zgrozę i strach u ludzi.

O stanie wojennym dowiedziałem się wcześnie rano 13 grudnia od naszej sąsiadki p. Lucyny M. Była to osoba bardzo nam życzliwa, z represjonowanej rodziny (ojciec przesiedział kilka lat w stalinowskim więzieniu), na której pomoc mogłem liczyć w sprawach „konspiry". M.in. przez lata u państwa M. przechowywałem papier, biblię etc. Obudziła więc nas 13 grudnia w nowej rzeczywistości p. M., wpadając z okrzykiem „panie Ryśku, wojna". Włączyłem radio, które właśnie transmitowało przemówienie Jaruzelskiego. Zapakowałem szybko plecak, zabierając niezbędne rzeczy, i opuściłem mieszkanie. Do Akademii Medycznej szedłem cały czas pieszo, bo komunikacja nie działała. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że zawdzięczałem to poniekąd mojemu koledze Krzyśkowi Bzdylowi, który należał do organizatorów strajku w MPK. Szedłem szybko przez puste ulice, od czasu do czasu zrywając plakat z obwieszczeniem o stanie wojennym. Pamiętam, że zanim tam dotarłem, zdołałem się skontaktować z Basią Billik i Michałem Zakiem.

Dotarłem do AM wcześnie rano. Pierwszą osobą, która tam była i zdążyła obleciać wszystkie puste zakłady, była Halinka Swałtek. Niebawem ludzie zaczęli się zjeżdżać. Pod nieobecność naszego przewodniczącego „S", dr Janusza Kutyby, szefostwo związku (na kilka godzin, jak się okazało) przejął wyznaczony wcześniej dr Stefan Skawiński z trzw. alternatywnego składu Komisji Zakładowej. Wraz z nim pojechaliśmy do profesora Konturka, za którego zgodą zabraliśmy z jego zakładu powielacz. Z tym powielaczem przyjechaliśmy na „Czerwoną Chirurgię", gdzie go ukryliśmy w schowku sprzątaczki. Załadowaliśmy również cały samochód dyzami papieru z powielami AM przy ul. Kopernika, które wydał nam jej kierownik (bardzo mi potem pomagał w podziemiu). Z tego papieru, który przejęła „S", nie udało mi się potem wyrwać ani rzyz dla KPN. Po powrocie do AM zredagowaliśmy z Januszem Kutybą, który właśnie powrócił ze swojej „daczy" pod Nowym Sączem, rezolucję potępiającą stan wojenny, a następnie obwiesiliśmy nią szpitale i okoliczne ulice. Potem razem z chłopakami z NZS-u, m.in. Bogdanem Klichem, malowaliśmy hasła na murach w pobliżu szpitala, w rodzaju „Wrona skona", „Śmierć komunizmowiję itp. Z tego rozbiegania i pośpiechu pamiętam kałużę farby w sterylnym zakładzie pani profesor Jaszczowej, gdzie NZS urządził sobie bazę.

Kiedy koło południa dotarł do szpitala Janusz Kutyba, wraz z nim i sekretarzem Komisji Zakładowej „S" Tadeuszem Librowskim udaliśmy się w trójkę do dyrektor PSK p. Biczowej, aby powiadomić ją, że na terenie szpitala ogłoszono stan gotowości strajkowej i że przejmujemy władzę w szpitalu. Po pierwszych słowach, gdy Janusz Kutyba kazał pani dyrektor wstać dla odczytania naszej rezolucji, ta, śmiertelnie przerażona, zemdlała. Nic dziwnego, wróciła właśnie z odprawy jakiegoś „sztabu" stanu wojennego. Jeszcze w pierwszym dniu strajku przystąpiliśmy do wydawania pisemka „Wolna Gazeta Strajkowa". Zdążyliśmy wydać tylko dwa numery, które praktycznie sam napisałem. Niestety, musieliśmy zwrócić powielacz i kolejny numer już nie zdążył się ukazać. Drukował tę gazetkę p. Adam Szczawiński z „S" AM. Nasz protest trwał bodaj trzy dni.

Za aktywność podczas grudniowego protestu zostałem po kilkunastu dniach wyrzucony z pracy. Formalnie otrzymałem propozycję nie do odrzucenia i musiałem sam złożyć wypowiedzenie z Instytutu Nauk Politycznych. Rektor Gryglewski umieścił mnie w bibliotece AM. Tam poznałem panią Zofię Harasimowicz, której ojciec, Zygmunt Patryn, był jednym z sześciu Kedywu w południowej Polsce i zginął z rąk gestapo. Wraz z całą rodziną zaangażowała się w pomoc KPN. Muszę tu od razu dodać, że w całym późniejszym okresie mojej konspiracji najwięcej korzystałem z pomocy rodzin, których członkowie byli głęboko zaangażowani w działalność niepodległościową w czasie okupacji, a szczególnie w powojennej działalność antykomunistyczną. W wielu z nich były osoby skazane na karę śmierci przez komunistów. Wiedziałem, że ci ludzie mnie nie zawiodą, i tak też było. Do takich osób należały, oprócz Michała Żaka, człowieka niezłomnego, bez którego nie przetrwałby krakowski KPN, szczególnie w latach 1982-83, także p. Jadwiga Martyna i jej siostra Wanda Skawińska, których ojciec, Józef Ostafin, został skazany na śmierć i stracony w procesie Franciszka Niepokólczyckiego i członków II Zarządu Głównego WiN, jak również małżeństwo architektów Karol i Danuta (z domu Barthel de Weydenthal) Jakubowscy, pochodzący ze znanych rodzin piłsudczykowskich. Jak wykazał jednak przypadek Gąsiorowskiego, o czym niżej, pod reżimem komunistycznym nie zawsze jabłko padało niedaleko od jabłoni, i Moczulski, a my za nim, nacieliśmy się, ufając synowi zamordowanego przez komunistów bohatera.

Za zorganizowanie protestu w AM wytoczono nam później proces. Pierwsze rozprawy zaczęły się jeszcze zimą. Ponieważ w lecie 1982 r. zostałem wyrzucony z pracy także z Biblioteki AM, będąc nieuchwytny dla SB w pracy, mogłem przedłużać sprawę, nie zgłaszając się na wezwania. Na nasze szczęście nie był to tryb doraźny, więc ta zabawa mogła się przeciągać na kolejne miesiące. Naszą sprawę prowadziła bardzo porządna p. sędzina Kołakowska, były powstaniec warszawski, która robiła wszystko, byle nas tylko nie osądzić. Skończyło się na uznaniu nas winnymi, ale odstąpiono od ukarania. Była taka możliwość w dekrecie o stanie wojennym. eszcze przed świętami Bożego Narodzenia przystąpiliśmy do organizowania struktur konspiracyjnych, z początku w ramach „S". Po wpadce „Biuletynu Małopolskiego" poszedłem do pani Krystyny Kydryńskiej, która była mocno zaangażowana w działalność solidarnościową i zapytałem ją, czy zgodziłaby się przechowywać sprzęt drukarski. Wyraziła zgodę. W kilka dni potem wylądował u niej powielacz RKW. Drukowaliśmy na nim drugi lub trzeci numer „Biuletynu Małopolskiego".

Do świąt Bożego Narodzenia nie mieszkałem w domu. W związku z akcją protestacyjną w Akademii Medycznej obawiałem się aresztowania. Ten czas wykorzystałem do nawiązania kontaktów i znalezienia lokali konspiracyjnych. Przed świętami miałem już dwie drukarnie, a właściwie powielarnie – u p. Kydryńskiej przy ulicy Jabłonowskich i u Michała Żaka przy ulicy Wrzesińskiej. Michał, pytany przeze mnie 13 grudnia czy mogę przynieść do niego powielacz, odparł spokojnie: możesz u mnie przechowywać nawet czołg. Do produkcji wydawnictw podziemnych przystąpiliśmy zaraz na początku 1982 r. U pani Kydryńskiej drukowaliśmy „Solidarność Małopolską", organ RKW. Natomiast u Michała Żaka zaczęliśmy od powielania ulotek i pisemka „Krzyk", nazywanego przez nas „Krzykiem Grzegórzek". Drukarzem był Sławek Oynyszko, jeden z filarów krakowskiego KPN w tym najtrudniejszym okresie. Sam także okazjonalnie uczestniczyłem w tym procederze. Poza tym, po emigracji Bogdana Długogórskiego, zredagowałem i wydrukowałem z Onyszką u Żaka (na powielaczu spirytusowym) kolejny numer „Opinii Krakowskiej". Ciekawa była historia z wpadką przy druku „Biuletynu Małopolskiego". Pierwszy numer tego pisma zszywała siostra p. Jerzego Bałra wraz ze swoim mężem, dziekanem AWF Tadeuszem Świdzińskim. Przy tej pracy trochę hałasowali po nocach i palili papierosy. Za nieszczęściem przyszedł sąsiad, który okazał się emerytowanym oficerem UB. Ten zawiadomił milicję i w tak głupi sposób doszło do wpadki. Nie pamiętam już, jakie spotkały ich represje, lecz wiem, że oboje ostatecznie wyemigrowali. Pierwsze osiem numerów kapeenowskiej małopolskiej „Niepodległości" robiła grupa w składzie Marek Bik i Witoldowie Toś i Tukałło. Wspomagała ich żona Witka Tukałły, Ewa Szefern tej grupy, a zarazem Tajnego Tymczasowego Kierownictwa Akcji Bieżącej okręgu krakowskiego KPN był Marian Gut. Skontaktował mnie z nimi Zygmunt Lenyk, który w marcu 1982 wszedł z Załęża. Dołączyłem do nich gdzieś na przełomie marca i kwietnia. Zostałem wtedy drugim zastępcą Mariana Guta do spraw politycznych i poligrafii tj. wydawania biuletynu „Niepodległość". Pierwszym zastępcą ds. organizacyjnych był Witek Toś, który właśnie wyszedł z wojska. Marian Gut ujawnił się później (w połowie 1983 r.), co komuna ze smakiem rozgłosiła w swoich gazetach. Prawdziwą katastrofą dla struktury, która związana była z Gutem, stała się jednak dopiero tragiczna śmierć faktycznego jej przywódcy – Witka Tosia. Z całej tej kilkudziesięcioosobowej grupy młodzieży po śmierci Tosia podtrzymały związek z KPN dwie lub trzy osoby – w tym Maciek Gawlikowski. (Pomimo napadu nieznanych sprawców – zudem udało mu się uniknąć wówczas trwałej kontuzji, a może i czegoś gorszego – a następnie kilkakrotnych ciężkich pobić w czasie demonstracji, Maciek nigdy nie zaprzestał kierować mniejszą czy większą grupą młodych konfederatów). „Niepodległość" numer 9 (z datą wydania 17 V 1982) była już chyba w całości robiona przeze mnie. Zamieściłem tam sprawozdanie z procesu Leszka Moczulskiego, na który udało mi się przedostać. Od małżonki Moczulskiego, Majki, uzyskałem napisaną przez niego w więzieniu analizę sytuacji politycznej, ale bałem się ujawniać autora i podpisałem tę analizę w „Niepodległości" kryptonimem „Zubr". Na proces KPN, który się toczył przed Sądem Wojskowym w Warszawie, zostałem wprowadzony przez p. Majkę Moczulską jakoby kuzyn Moczulskiego. O dziwo, sekretariat sądu „kupił" to i wpuszczono mnie na salę rozpraw. Na salę poza ubekami wpuszczono tylko p. Moczulską i mnie. Ciekawe, że sąd wojskowy nie zareagował, gdy sporządzałem notatki (w odróżnieniu od sądu wojskowego krakowskiego, gdzie nie było mowy o notowaniu przebiegu rozpraw).

Z wydawaniem „Niepodległości" od początku były spore kłopoty. Redakcję tworzyli młodzi ludzie bez doświadczenia dziennikarskiego. Zresztą niebawem nastąpiła wsypa. Najpierw w kwietniu i maju aresztowali Tukałłów, a w czerwcu 1982 Marka Bika i Witka Tosia. Numer 10 musiałem już robić sam. Nieco później okazało się, że jeszcze przed samym aresztowaniem zdążyli oni złożyć numer 10, o czym ja nie wiedziałem, tak, że wyszły dwie całkiem różne „Niepodległości" noszące ten sam numer. Ponieważ brak nam było ludzi dobrze piszących, wspomagał nas okazjonalnie swoimi tekstami Ryszard Terlecki (m. in. pod pseudonimem Michał Sławicz), sam zresztą daleki od KPN, ale za to mój bliski sąsiad z ulicy Łużyckiej. W pracy wydawniczej najbardziej pomogła mi Wiesia Palczewska, której mąż Stanisław wciąż siedział w Załęży. Skontaktowała mnie ona z Edwardem Postawą, Był to człowiek o niesamowitych uzdolnieniach manualnych, który potrafił zrobić niemal wszystko. Okazał się być fantastycznym drukarzem ramkowo-walkowym, a następnie sitodrukowcem. W jego domu w Pychowicach przy ulicy Skalica mieściła się od wiosny 1982 roku powielarnia II Obszaru KPN. Począwszy od wiosny 1982 aż do aresztowania latem 1985 robił on prawie wszystkie nasze – i nie tylko nasze – wydawnictwa. Drukował między innymi, oprócz „Niepodległości" i innych biuletynów KPN, „Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność" AM i PSK" (chyba od pierwszego numeru) oraz gazetę „Solidarność" kolejarskiej „Kolejarz Małopolski". Zapewne dlatego, że jego siostra Danuta pracowała na kolei. Ponadto przez jakiś czas „Kurierek B" bocheńskiej „S", a awaryjnie – liczne inne gazetki podziemne. Po wyjściu z więzienia wznowił aktywność drukarską dla KPN, najpierw w innych naszych lokalach, a pod koniec lat 80. bezczelnie we własnym domu. Od lat 1987-1988 w naszym środowisku otwarcie już drwiliśmy sobie z SB i komuny.

Inaczej wyglądała sytuacja na początku lat 80. Po aresztowaniach Bika, Tosia i Tukałłów oraz ujawnieniu się Guta zostaliśmy tylko z małym kręgiem osób: Lenyk, Onyszko, Postawa oraz późniejszy poseł KPN Mirosław Lewandowski. Każdy z nas miał oczywiście swój mniejszy lub większy krąg osób wspierających. Ze względów konspiracyjnych unikałem z początku kontaktów z wychodzącymi z internowania na wolność „starymi" KPN-owcami – Gąsiorowskim, Palczewskim, Romą Kahl-Stachniewicz. Wobec rozkonspirowania starego kierownictwa II Obszaru KPN zmuszeni byliśmy odtworzać strukturę niemal od początku. Na szczęście miałem dużo czasu, bo właśnie w czerwcu wylali mnie z pracy w Bibliotece AM i nigdzie nie mogłem znaleźć innej. Zwróciłem się do ludzi z dawnych lat, przede wszystkim do członków mojej grupy opozycyjnej z 1957 r. Wśród nich szczególnie aktywnie wspierał mnie Jan Nosal z małżonką Haliną. Z osób od początku aktywnie zaangażowanych we wspieranie KPN muszę koniecznie wymienić Stanisława Kurka. Poznałem go i 7 grudnia 1981 po demonstracji na Rynku Głównym. Polali wtedy ludzi ostro wodą. Pamiętam, że po zajściach poszedłem do Michała Żaka, gdzie dotarł zupełnie zamarznięty gość, którego niemal rozkuwaliśmy z lodu. Był to właśnie Stanisław Kurek, pseudonim „Partyzant", gdyż mieszkał przy ulicy Partyzantów. Nieco później jego prywatny dom przy tej ulicy stał się jednym z naszych lokali. Przez długi czas znajdowała się tam jedna z drukarń KPN, gdzie drukowaliśmy głównie ulotki. Po aresztowaniu Edka Postawy latem 1985 r., gdy wpadła nasza główna drukarnia, wydaliśmy w domu Staszka Kurka, we wrześniu 1985, jeden numer „Opinii Małopolskiej". Drukowaliśmy tam również, razem z Adamem Charkiewiczem broszurę omawiającą projekt Konstytucji III RP L. Moczulskiego pt. *Trzecia Rzeczpospolita*. Zarys ustroju politycznego. W domu Kurka znajdowało się też jedno z archiwów KPN. Poza tym Staszek Kurek miał samochód, który zawsze był do naszej dyspozycji. Archiwum prasowe mieściło się w mieszkaniu akowskiej rodziny państwa Józefa i Ewy Trzasków na terenie kompleksu AGH, a szczególnie trefna dokumentację KPN przechowywali państwo Jakubowscy.

Ważnym elementem naszej działalności, umożliwiającym zademonstrowanie istnienia Konfederacji, był udział w manifestacjach. Pierwsza manifestacja, w której uczestniczyliśmy pod własnym transparentem, odbyła się 13 kwietnia 1982 po mszy świętej w Kościele Mariackim. Rozrzucali wtedy ulotki Tosi i Bika. Potem już regularnie uczestniczyliśmy we wszystkich protestach ulicznych. Pamiętna była demonstracja 13 maja 1983 r. na krakowskim Rynku, gdzie ZOMO straszliwie pobiło mnóstwo ludzi. Byłem tam z kolężanką z AM Marylą Aleksiejew; udało się nam jakoś wyniknąć bez szwanku. Nasz drukarz Edek Postawa także nie dał się ująć – przenocował w jakimś lokalu w Sukiennicach – i dostał na przyszłość zakaz uczestnictwa w manifestacjach. Wracając do wątku KPN, to po aresztowaniach z wiosny 1982, już latem zdołaliśmy się otrząsnąć. W zasadzie II Obszar KPN funkcjonował wtedy tylko w Krakowie i okolicach, Kierownictwo tworzyli Zygmunt Lenyk, Marian Gut, Witek Toś, Ryszard Bocian i Ryszard Pyzik ps. „Igła". Nie wchodził do kierownictwa, ale blisko współpracował z „Igłą" Wojtek Oberc, z którym później siedziałem w internacie w Kielcach. Kazały nas miał z kolei krąg zaprzysiężonych osób, z którymi współpracował. W innych ośrodkach sytuacja KPN była różna, generalnie nie najlepsza. Wrocław był rozbity, tam silna była Solidarność Walcząca. Również Kraków trudno było rozłączyć ocd na prowincji. Wiosną 1982 pozamiałem działacza KPN z Jarosławia o nazwisku Popowski ps. „Orkan". Jeździliśmy do niego z Mirkiem Lewandowskim, kontaktowaliśmy się także z Jarosławiem przez łącznika. Latem dostałem kartkę od „Orkana", że właśnie emigruje. U Marii Moczulskiej poznałem Adama Słomką, jednak kontakty z Katowicami jakoś się rwały.

W końcu sierpnia 1982 r. struktury krakowskiej KPN zdołały ponownie okrzepnąć, tak, iż mogliśmy się aktywnie włączyć w obchody rocznicy powstania „S". „Niepodległość" przedrukowała odezwy RKW i program obchodu rocznicy, wypracowany przez NSZZ „S". Wydawaliśmy okolicznościowe ulotki. Później KPN starała się już bardziej akcentować swoją odrębność. Z czasem pojawiła się swoista rywalizacja w organizowaniu demonstracji. Ich przebieg najczęściej przekazywał na Zachód Zygmunt Lenyk, który miał telefon. Ja telefonu nie miałem. A nawet jak mi go zainstalowali, to bałem się początkowo z niego korzystać, będąc przekonany, że jest na podsłuchu. I nie myliłem się. W moich teczkach z SB znajduje się zlecenie na instalację PT (podsłuchu telefonicznego), a także PP (podsłuchu pokojowego). Przez długie lata w domu z żoną korespondowaliśmy na karteczki, jeśli trzeba było wymienić informacje dotyczące podziemia. Nigdy również nie wymieniało się żadnych nazwisk. Moja żona, osoba bardzo spokojna, obarczona trójką naszych dzieci, znosiła ten trudny bądź co bądź okres całkiem dobrze. W czasie moich odsiadek „kleiła" kontakty, w szczególności nawiązała łączność z „sanktnarmi", którym była powielarnia Postawy. Nie unikała ryzyka. Np. odwiedzając mnie w więzieniu w Kielcach z dziećmi, przemyciła gruby pakiet plakatów KPN, którymi udekorowaliśmy cele, oraz aktualną bibułą – a wyniosła „zorganizowane" przeze mnie z magazynu więzienne „ubranko". Była wtedy moda na posiadanie na wolności takiej pamiątki. Zdawałem sobie sprawę, że bezpieka mnie namierzy i, jak wynika z dokumentacji SB, namierzyła mnie jako KPN-owca latem 1982 r. Ale byłem również aktywny w strukturach mojej zakładowej „S" AM i PSK. O tym, przynajmniej jak to wynika z udostępnionych mi przez IPN moich ak tzw. pokrzywdzonego, dowiedziano się na Mogilskiej późno, niewiele i niedokładnie. We wrześniu 1982 w akcji wmurowania tablicy poświęconej „pamięci ofiar grudnia 1981" przed kościołem ojców Jezuitów przy ul. Kopernika odpowiadałem za obsługę fotograficzną. Na czujce stała Maryla Aleksiejew, Całą sprawę zorganizował niezmordowany dr Kutyba. Niestety tablica przetrwała na swoim miejscu zaledwie kilka godzin, po czym została wyrwana przez SB. W końcu wezwania odbył się w końcu proces Kutyby, Librowskiego i mój, ale odpowiadaliśmy z wolnej stopy i sąd pomimo uznania nas winnymi odstąpił od wymierzenia kary. Przez cały okres 1982-1985 robiłem również za łącznika pomiędzy „S" AM a naszą drukarnią u E. Postawy, gdzie drukowaliśmy biuletyn komisji zakładowej „S". Gdy siedziałem, zastępowała mnie w tej funkcji Maryla Aleksiejew, jednakże nie znała adresu drukarni, i z Postawą spotykała się konspiracyjnie na mieście.

Ponieważ kierownicze struktury ogólnopolskie KPN praktycznie nie istniały (czołówka z Moczulskim, Stańskim, Jandziszakiem, Szeremietiewem i Gąsiorowskim siedziała), tu w Krakowie, chociaż nie mieliśmy takich ambicji, zmuszeni byliśmy przejąć część funkcji warszawskich, tworząc wrażenie, że jednak te centralne struktury KPN istnieją. W tym celu m. in. przygotowaliśmy się do wydawania pisma „Robotnik Polski w Walce" z podtytułem „centralny organ KPN", które jednoosobowo redagowałem., a w jego winiecie jako miejsce wydania podawałem Warszawę. Drukował go podobnie jak większość naszych rzeczy Edward Postawa. W tym czasie „wypchnęliśmy" dosłownie do Stanów Zjednoczonych Basię Billik, zaangażowaną również w działania regionalnej „S", w celu zapewnienia KPN-owi kontaktów ze środowiskami niepodległościowymi w Stanach Zjednoczonych, gdzie od 1979 r. reprezentował nas Maciej Pstrąg-Bieleński, z którym jednak nie mieliśmy żadnego kontaktu. Basię usunięto z wilczym biletem ze szkolnictwa, co dawało podstawę do emigracyjnego paszportu w jedną stronę – a liczył się też fakt, że miała ona w Stanach bliskich krewnych, którzy przez II Korpus i Sybir wyładowali ostatecznie za oceanem. Następnie na przełomie sierpnia i września 1982 na spotkaniu z udziałem Krzysztofa Gąsiorowskiego, Staszka Palczewskiego, Jerzego Żebrowskiego, Mariana Guta, księdza Stefana Mazagaja ps. „Kallinach" (nazwiska tego ostatniego wtedy nie znałem, ani nie wiedziałem, że jest księdzem) i mnie utworzyliśmy z inicjatywy Gąsiorowskiego nową strukturę – Centralne Kierownictwo Akcji Bieżącej (CKAB) KPN. Spotkanie organizacyjne odbyło się w mieszkaniu Jerzego Żebrowskiego, doskonałego ortopedy, (robił m.in. gorset dla Gomułki). Szefostwo CKAB tworzyli Żebrowski, Palczewski, Bocian, Gąsiorowski i ks. Mazgaj. Aktywnie współpracował z CKAB, chociaż nie wchodził w jego skład, Andrzej Izdebski (w następnych latach miałem zaszczyt ściśle współpracować z Andrzejem w kierownictwie krakowskiego KPN). Sądziłem, że kierownikiem CKAB zostanie jego organizator Gąsiorowski, on jednakże na szefa przeforsował kandydaturę Żebrowskiego. Wtedy sądziłem, że Gąsiorowski się mga, chcąc w razie wpadki dostać niższy wyrok. Gąsiorowski jednakże był po prostu prowokatorem SB13, który jako TW (tajny współpracownik) używający pseudonimów: „Jerzy Rawicz", „Rawicz", „Mikołaj Ataman" i „Ataman", skierowany został przez SB w 1978 roku do ROPCiO, a następnie od początku rozpracowywał KPN (z początku nadal jako TW „Jerzy Rawicz", a następnie pod pseudo „Mikołaj Ataman"). Po pierwszej prowokacji, którą Gąsiorowski zmontował mi wczesną jesienią 1982 r. (szczęśliwie dla nas, całkowicie dla SB nieudanej), zerwałem z nim wszelkie kontakty. Wreszcie, gdy w drugiej połowie 1983 roku zaczął namawiać młodszych działaczy KPN do rozwiązania organizacji, na mocy decyzji Rady Politycznej KPN ogłoszonej w biuletynie KPN „Przegląd" nr 1 z dnia 28 IX 1983 r., został „po rozpatrzeniu działalności wymierzonej przeciwko KPN (...) pozbawiony praw członkowskich na zawsze". Wprawdzie nie wszyscy w KPN-ie mieli wówczas pewność, że Gąsiorowski jest konfidentem SB, a niektórzy próbowali go tłumaczyć „załamaniem nerwowym" – jednak od usunięcia z KPN we wrześniu 1983 r. (aż do końca komunizmu w 1989 r.) zerwano z nim wszelkie kontakty.

Po wyeliminowaniu TW „Rawicza" z krakowskiego KPN, jak mogłem się dowiedzieć z moich „teczek", SB skupiała się m.in. na próbach inspirowania napięć w szeregach małopolskich konfederatów. Czyni to zresztą każda policja polityczna. Interesujący może być fakt, że przez lata, jak można przeczytać w moich teczkach, planowano i drobiazgowo relacjonowano różne działania mające w szczególności porównać mnie z Maćkiem Gawlikowskim, jednym z najaktywniejszych przywódców młodzieży konfederackiej. Najciekawsze, że ani ja, ani Maciek, z którym mimo różnicy pokolenia bardzo się zaprzyjaźniłem, nie zauważyliśmy przez lata całej tej misternej operacji. Taka to była papierowa akcja krakowskiego SB – dla wykazania się w sprawozdaniach.

Gąsiorowski, jak pięknie twierdził, założył w 1982 r. w Katowicach drugi CKAB. O ile mi wiadomo, katowickie środowisko KPN nie badało dotychczas tej sprawy. Pozostaje kwestia, czy Leszek Moczulski zgrzeszył naiwnością, podejmując kontakt z Gąsiorowskim w 1978 roku? A za Moczulskim my wszyscy? Ażeby to ocenić, należy wiedzieć, że późniejszy TW „Jerzy Rawicz" pochodził z rodziny o pięknych niepodległościowych tradycjach. Rankiem 29 października 1982 r. ok. godz. 6.15. przyszło do mnie do domu SB i zostałem internowany. Ku ich nieukrywanej uciesze zastali u mnie Mirka Lewandowskiego, na którego od dłuższego czasu polowali, ale nie mogli go namierzyć. Mieli go na fotografii, którą zrobili nam podczas demonstracji na ulicy Grodzkiej, bodaj wiosną tego roku. Chcieli go zabrać, ale on miał mocną legendę, powiedział im, że przyniósł mi książki prawnicze, które mu pożyczyłem. Zatrzymali go potem, ale wypuścili po kilkunastu godzinach.

Internowanie moje i szeregu kolegów z KPN i jego obrzeża właśnie w październiku 1982 r. mogło mieć również jakiś związek z zresztowaniem w tym czasie szefa grupy kapeenowskiej o kryptonimie „Sokół" z Wodzisławia Śląskiego – Leszka Żubika. Otóż w nocy z 29 na 30 kwietnia wysadził on przy pomocy ładunku wybuchowego blaszany, monstrualnych rozmiarów, pomnik „Sierja i Młota" w swoim mieście (we Wodzisławiu był chyba jedyny taki pomnik w Polsce – postawiono go tam może z powodu bliskości granicy z Czechosłowacją, w której wybudowano tysiące takich monumentów). Zubik wysadził ten pomnik tak skutecznie, że z sierpa nic nie zostało, z młota ostał się tylko pięciocentymetrowy kłutak, a betonowy postument z gwiazdą się rozsypał. Pomnika tego komuniści już nie odbudowywali. Esbecy długo nie mogli Zubika namierzyć. Wpadł przez to, że gość, od którego pożyczył budzik potrzebny do założenia ładunku czasowego miał długi języki chwalił się po knajpach swoim udziałem w tej akcji. Przyciśnięty przez SB wygadał, komu pożyczył ten budzik. Zubik został aresztowany, katowany był strasznie w śledztwie. Wyznał wtedy, że za zamachem stoi grupa kapeenowska. Ponieważ w Polsce struktury KPN-u poza naszymi praktycznie nie istniały, to próbowali nas podłączyć do tej sprawy. Okazało się, że ludzie z Wodzisławia tworzyli samozwańczą grupę, która uważała się za część szerszej struktury nam podporządkowanej, bo KPN w Katowicach był poza rozbitą. Poza panią Teresą Baranowską, do której dotarłem, całe katowickie kier